DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek $\frac{6}{18}$ Grudnia 1855 roku. № 336. Jutro Ś. Faustyny Wdowy. Wschód słoń. o god. 8 min. 8. — Zachód o g. 3 m. 46.

Z Petersburga, 26 Listopada (8 Grudnia).

Dnia 14go Listopada, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ, po błogosławieństwie Najjaśniejszéj Rodzicielki swéj JEJ CESARSKIEJ MOŚCI CESARZOWEJ ALEXANDRY FEDORÓWNY, i za zezwoleniem NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, zaręczony został z JEJ WYSOKOŚCIĄ starszą córką Księcia Piotra Oldenburgskiego, Księżniczką Alexandrą.

Ten wypadek radosny i spodziewane małżeństwo ICH WYSOKOSCI oparte na wzajemnéj serc skłonności, osłodzą znacznie smutek Rodziny CESARSKIEJ, która dotkniętą została wraz z całém państwem, przez poniesioną w początku roku upływającego, wielką stratę.

P. Minister oświecenia narodowego, doniósł dnia 1go Listopada rządzącemu senatowi, iż powróciwszy do St. Petersburga, objął, za zezwoleniem NAJWYŻSZEM, zarząd ministerstwa oświecenia narodowego.

O NAPADZIE FLOTY NIEPRZYJACIELSKIEJ NA MIASTO JEJSK.

Dnia 23 Października (4 Listopada), o świcie ukazało się przed miastem Jejsk dziewięć parostatków nieprzyjacielskich, z pomiędzy których pięć, stanąwszy na limanie Jejskim, naprzeciw wsi Głafirowki (w gubernji Jekaterynosławskiéj), przez cały dzień bombardowały i nakoniec zapaliły ją; pozostałe zaś cztery parostatki wielkiego rozmiaru, od 9éj godziny rano aż do zachodu słońca, ostrzeliwały miasto od strony morza.

Rano 24 t. m. (5 Listopada), pięć parostatków, które się zajmowały niszczeniem wsi Grafiłówki, weszły do limanu naprzeciw Jejska, tu przyłączyło się do nich przeszło dziesięć statków wiosłowych, uzbrojonych działami i niewielkiego kalibru moździerzami, i cała eskadra nieprzyjacielska, o godzinie 8éj rano, podszedłszy ku brzegowi na najbliższą odległość, rospoczęła do miasta okropny ogień krzyżowy od morza i z limanu, rzucając szczególniéj bomby, granaty i race kongrewskie.

W Jejsku wybuchnął pożar; korzystając z tego, sprzymierzeni, o wpół drugiéj po południu, wysadzili na brzeg do 600 ludzi; ale oddział który wylądował spotkany został ogniem kozaków pieszych, a rota piechoty posunąwszy się na odcięcie mu drogi odwrotu, zmusiła przeciwnika do powrotu śpiesznego i ze stratą na statki. Co się zaś tyczy wojsk nieprzyjacielskich, które wysiadły na południowo-wschodniéj stronie Jejska, te były także odparte ze stratą.

O godzinie 5éj wieczorem kanonada do miasta ustała; wtedy wielki parostatek, spostrzegłszy na brzegu do 40 łodzi rybackich, posłał dla ich opanowania kilka statków wiosłowych, pod zasłoną artylerji i ognia sztucerowego. Ale pokuszenie to okazało się równie bezskutecznem jak i dwa poprzednie: statki, powitane ogniem strzelców, wróciły do parostatku, przeprowadzane naszemi strzałami, sięgającemi do samego parostatku. Na tym ostatnim wywieszoną została czarna flaga, która przez całą dobę powiewała na tylnym maszcie.

W nocy z 24 na 25 t. m. (5 na 6 Listopada), znajdujące się w limanie Jejskim, 5 parostatków strzelały ciągle do miasta, a 28 t. m. (9 Listopada) cała eskadra oddaliła się.

Strata nasza, przez ciąg bombardowania, nieznaczna: ciężko ranionych: niższych stopni 3, a mniéj ciężko 3, kontuzjonowanych: nauczyciel 12éj klasy Szinkarenko, który brał udział w obronie miasta i niższych stopni 5. Zgorzało w mieście różnych budowli 81, a za miastem do 60 stert siana, uszkodzono 62 domy. (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 15 i 25 Października, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami CESARSKICH i KRÓLEWSKICM orderów: św. Włodzimierza klasy 2éj z mieczami, dowódca 1éj brygady dywizji rezerwowéj ułanów, jenerał-major Bobylew: św. Anny klasy 1éj z mieczami, dowódca 2éj brygady 12éj dywizji piechoty, jenerał-major Lewucki, i św. Stanisława klasy 1éj z mieczami, naczelnik dywizji rezerwowéj ułanów, jenerał-lejtnant książę Radziwiłł.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 8 Listopada, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ: naczelnik ostatnich czterech okręgów Noworossyjskich i pięciu Kijowskich i Podolskich osiadłości wojskowych, jenerał-lejtnant Szczerbiński, oraz naczelnik pierwszych ośmiu okręgów Noworossyjskich osiadłości wojskowych, jenerał-major artylerji Pistolkors.

Przykładem lat zeszłych podajemy krótki wyciąg ze sprawozdania akademji sztuk pięknych w Petersburgu za rok 1854—1855, z którego przekonać się można, jakie postępy i jak wielkie nadzieje młodzież temu zawodowi oddana czyni. Prezydentem akademji jest J. C. W. W. K. MARJA MIKOŁAJEWNA, wice-prezydentem hr. Tołstoj, rektorami: malarstwa historycznego i portretowego T. Bruni, budownictwa K. Ton. W gronie profesorów znajdujemy R. Zelawicza, który wykładał teorję budownictwa, a w nieobecności jego, zastępował go artysta Tuszyński; anatomję zaś wykładał profesor J Bujański. Zatrudnienia członków akademji, w liczbie innych były następujące: akademik Wiszniewiecki malował portrety farbami wodnemi i olejnemi; akademik Mokrzycki odmalował dwa widoki Moskwy; akademik Zieleński wykonywał rozmaite roboty malarskie na prywatne obstalunki; akademik Sławiański, obok wykładania rysunków w instytucie leśnym, odmalował portret z natury pani Siniagin i kopiował portret NAJJAŚNIEJSZEGO PANA dla biur rządowych; profesor J. Ajwazowski, w czasie swéj bytności w Charkowie, wiele tam malowideł na obstalunki wykonał, oraz dwa wielkie obrazy, przedstawiające burze na morzu pod Bałakławą i Eupatorją w Krymie; professor Jordan sztychował dla akademji obraz przedstawiający ukrzyżowanie CHRYSTUSA PANA.

Akademja otrzymała od NAJJAŚNIEJSZEGO PANA w darze kopię Schiavoni Bellini, przedstawiają św. Familję otoczoną świętymi i aniołami; oraz dozwolono siedmiu uczniom wolnym akademji, zdolnym a niezamożnym, udzielać fundusz skarbowy na utrzymanie. Również obecnie panujący MONARCHA w liczbie wielu łask świadczonych akademji, dozwolić raczył Apolinarem Gorawskiemu artyście udać się do Włoch na trzy lata dla wydoskonalenia się w sztuce malarstwa krajobrazowego. O własnym koszcie udali się za granicę, celem wydoskonalenia się w kunszcie, na dwa lata: Górecki, akademik malarstwa historycznego i Brodzki, artysta rzeźby. Uczniów było w akademji w roku upłynionym 196. Zarząd tego zakładu wydał w tym roku: 1) na wsparcia jednorazowe uczniom i na kupno materjałów naukowych dla niektórych z nich rs. 2.597 kop. 70; 2) na medale za postępy w kunsztach rs. 942 k. 80; 3) na powiększenie muzeum artystycznego i biblioteki rs. 1,861 kop. 75; 4) na wsparcia i nagrody uczniów z funduszów prywatnych i procentów kapitału nietykalnegp rs. 2,282 kop. 7, razem rs. 7,884 kop. 33. W téj sumie mieści się fundusz na stół dla prezydenta akademji etatem przeznaczony i przez JEJ CESARSKĄ WYSOKOŚĆ odstąpiony na utrzymanie sześciu niezamożnych uczniów, oraz dwóch panien. W końcu, co do zmian składu akademji, zasługują na naszą uwagę następujące: na *honorowych miłośników* wybrani: Fréderyk-Wilhelm IV król pruski, JEJ C. W. W. KSIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA i JEJ C. W. W. KSIĘŻNA KATARZYNA MICHAŁÓWNA; *członków honorowych*, rzeczywiści radcy stanu: baron Piotr Meyendorf i rzeźbiarz Fabris, dyrektor muzeum papiezkiego; na *akademików* w liczbie innych: August Petzold i Tadeusz Górecki. Pomiędzy umarłymi członkami akademji wspomnieni są: radca stanu Jan Vitali, profesor rzeźby, który pomiędzy innemi dziełami, wiele pracował dla budującéj się w Petersburgu katedry Izaaka, oraz wykonał w Carskiém-

---

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zosia wyszła do drugiego pokoju, stanęła przy oknie i zapłakała! Promienie zachodzącego słońca ozłociły jéj twarzyczkę, jéj łzy, boleści i upokorzenia. Były to łzy sieroctwa, które wedle poetycznéj wiary naszego ludu, padają krwawemi piętnami, na dusze uciskających. Chusteczka zsunęła się z ramion, włosy w nieładzie spadły na zadumane czoło, a do miarowych odetchnień piersi, można było takt muzyczny dostroić!... Wtem wbiegł sam jasny pan, artysta kociéj muzyki życia, miał duże czarne wąsy pod nosem, złote okulary na nosie, i głupstwo wyryte na twarzy i całéj postaci.

— Zosiu! zawołał, czego ty płaczesz? i chciał ją objąć.

Skoczyła biedna dziewczyna, i co prędzéj zapięła szpilką odgarniętą chusteczkę.

— Zosiu! na co ty gors zapinasz? daj mi całować... Zosiu! czego ty uciekasz?... Dam ci dukat... dwa... dziesięć, dam ci całą kieskę, tylko poczekaj, tylko...

Dziewczyna zaszlochała głośniéj i serdeczniéj, i uciekła.

— Głupie stworzenie! wrzasnął z szyderskim uśmiechem zalotnik, nie chce złota, czy podobno chce go więcéj.

I odszedł, trzęsąc od śmiechu brzuchem, jedyną prawdziwą arystokracją swojéj istoty.

— Głupie stworzenie! powtórzył pan Filip, nie wzięła złota, a on dawał, dalibóg dawał! Ale nie głupia jeżeli chce więcéj.

Cóż to? znowu rodzinny folwark. Po toku chodzi jakiś opasły szlacha, w rogatéj czapce, w tołubku. To znać nowy ekonom. W około nie widać i nie słychać jego ojca, ani śladu dawnéj ubogiéj przeszłości. to dobrze! Tylko ten sam dworek stoi podparty z dwóch końców i dach poszyty nowemi okołotami. Tylko w pierwszéj izbie przybity na ścianie, Chrystus Pan w Ogrójcu, zapylony, w bejcowanych wypłowiałych ramach. A za ramy zatknięta palma z wierzbowéj niedzieli i wianuszki święcone na Boże Ciało. Skrzywił się p. Filip, bo przed tym obrazem odmawiali bywało z matką rano i wieczorem pacierze, i śpiewali litanję w niedzielę i uroczyste święta. Przy oknie siedzi kobieta lat średnich, z głową związaną sklepową chustką i karmi dziecię, drugie przy jéj kolanach bawi sią na ziemi. To najstarsza siostra jego Franciszka, rokiem od niego młodsza.

— Hm! mruknął pan Filip, pani ekonomowa! Dobrze że stąd daleko Brailów, że nikt nie wie o moich szanownych krewnych, że mi się nie naprzykrzają. Lecz cóż to w kącie skurczonego siedzi? ha! ha! to także moja siostrunia Magdalena! Czyż nie umarła jeszcze! Czemu to nie oddać do szpitala? karmić ślepego darmojada, ślepe zwierzę! jak ci ludzie nie pamiętają o sobie, a sami ledwo żyć mają z czego? Ale gdzież są jeszcze dwie młodsze panny siostry? może pomarły... Wieczne odpoczywanie!

Pan Filip przetarł oczy i znowu mu się ukazał dwór biały. Lecz cicho było i pusto, znać wyjechali państwo, a czeladź rozbiegła się na hulankę. Otworzyły się drzwi w staréj oficynie, stojącéj w kącie dziedzińca. Na wiązce miętéj słomy, przykrytéj znanym mu dobrze kilimkiem, leży jego matka. Na zydlu stoi miska z zastygłym krupnikiem, daléj dzban wody, szklanka nadtłuczona i nadtłuczony kamienny imbryk z jakimś ziółkiem. Jedyne leki dla biednéj choréj! W głowach siedzi Zosia, piękna jak zawsze, nie, piękniejsza niż kiedy, bo upiękniona tkliwą boleścią i łzami szczerego żalu. Mimo smutku i płaczu zważa pilnie każde ruszenie matki, i gdyby jéj choroba była do wyleczenia, zapewno dokazałaby tego

Siole pomnik WIELKIEJ KSIĘŻNY ALEXANDRY MIKOŁAJEWNY; budowniczy Warszawski Gołoński, akademik malarstwa historycznego Konstanty Mołdawski, oraz Bazyli Dobrowolski, współzałożyciel szkoły sztuk pięknych w Moskwie. Bodajbyśmy mogli w roku przyszłym podać więcéj, chlubnych o naszych młodych artystach wiadomości!

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

Czytamy w *Independance Belge*:

Morning Advertiser z dnia 12go b. m. ogłasza treść odezwy prezydenta Stanów Zjednoczonych przy otwarciu posiedzeń kongresu prawodawczego. W tym dokumencie który *Advertiser* jak utrzymuje otrzymał drogą prywatną, prezydent wyraża żal z powodu, że nieporozumienie z Anglją nie zostało dotąd ostatecznie załatwione. Liczy on jednak na zdrowy rozsądek narodu angielskiego.

Wszystko zresztą zapowiada że wskutku wyjaśnień udzielonych przez Anglję, korespondencje dyplomatyczne w przedmiocie powiększenia etatu eskadry angielskiéj w Antyllach, doprowadzą wkrótce do zadawalającego rezultatu.

Prezydent zaleca Stanom Zjednoczonym zajęcie się ulepszeniem organizacji militarnéj.

Nieporozumienie zaszłe między Stanami Zjednoczonemi i Grecją, zostało załatwione.

Negocjacje w przedmiocie opłat na Sundzie, rozpoczęły się. Prezydent energicznie powstaje przeciw temu co nazywa systemem zdzierstwa, zaprowadzonym na wielkiéj drodze Oceanu.

Ta treść zbyt jest krótka i niekompletna, żebyśmy mogli choćby najpowierzchowniéj ocenić ten dokument. Musimy zaczekać póki go nie otrzymamy w całéj rozciągłości.

— Wojna domowa tak wyczerpała wszystkie źródła zasiłkowe Mexyku, że kassy skarbu są zupełnie puste. Pozostawała jeszcze nadzieja w trzech miljonach dolarów, które Stany Zjednoczone miały zapłacić za terrytorjum ustąpione traktatem Gasden. Ale Santana eskontował tę summę przed opuszczeniem władzy i pomimo reklamacji nowego rządu mexykańskiego, gabinet waschingtoński oświadczył, że nabywcy wexli Santany nie mogą być stratnemi.

(*Independance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 12 Grudnia. Godną uwagi jest zmiana jaka zaszła w duchu *Morning Chronicle*, bo ten dziennik w zeszłym roku jawnie odrzekł się swoich peelistoskich przyjaciół i jeszcze przed trzema tygodniami pisał wojenne artykuły przeciw lordowi Palmerston. Ale od kilku dni reprezentuje on cztery następujące punkta. Najprzód politykę Cesarza francuskiego skłonną do pokoju, powtóre politykę lorda Palmerston która zdaje się być zgodną (?) z widokami gabinetu francuskiego; po trzecie połączenie na nowo wigów z peelistami. (Palmerston, Russell, Gladstone, Graham), i po czwarte nakoniec walkę na zabój przeciw panu Disraeli.

— Towarzystwo pałacu kryształowego złożyło wreszcie całkowity swój raport. Pokazuje się z niego, że strona kupiecko-spekulacyjna tego przedsięwzięcia nie odpowiedziała bynajmniej oczekiwaniu. Znakomity deficyt 30,000 fst. okazał się przy końcu wszystkich obrachunków.

— Od wczoraj w teatrze Covent garden otwarty został nowy ciekawy zakład, to jest salon, w którym można się umyć, przebrać i dać wyczyścić obuwie, za opłatą jednego pensa.

— Na przeszłych posiedzeniach parlamentu przeprowadzony został akt upoważniający rząd do udzielania na żądanie ciała prawodawczego lub innej kompetentnej władzy prawodawczej, jakiejkolwiek kolonji angielskiej, pozwolenia do przewozu osób i towarów między portami tych kolonji, wyjątkowo nawet nie angielskim statkom, obecnie tego samego rodzaju wniosek został zatwierdzony co do kolonji przylądka.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Ceremonja odroczenia parlamentu stosownie do postanowienia królewskiego, odbyła się wczoraj w zwykłej formie prawie przy pustych ławkach.

(*Indépendance Belge*).

— *Morning Advertiser* w następującym sposobie odpowiada na zaprzeczenie ze strony *Morning Post* twierdzeniu podanemu przez *Press* w przedmiocie negocjacji pokoju:

Sądzimy, że twierdzenia tygodnika *Press* w przedmiocie propozycji pokoju, które miały być świeżo przedstawione, nie są tak zupełnie mylne i bezzasadne jak stara się utrzymywać jeden z organów ministerjalnych. Twierdzenia te są bardzo przesadzone, i możemy naprzykład zapewnić, że mylnem jest jakoby propozycje pokoju wyszły wprost z gabinetu Petersburgskiego, ale nie wahamy się ani na chwilę uwierzyć, że czynione były pewne kroki ze strony Belgji i państw niemieckich; nie było propozycji formalnych, ale było to co w języku politycznym nazywamy preliminarjami, w których można było wskazać pobieżnie przypuszczalne propozycje jakie później zostaną przedstawione.

Sądzimy, że dobrze jesteśmy zawiadomieni zapewniając, że te preliminarja były specjalnym przedmiotem narad które dziś miały miejsce w gabinecie, i że rada ministrów zajmować się niemi będzie na posiedzeniach swoich od dziś do Bożego narodzenia. Wszyscy ministrowie Jej Kr. Mości powrócili do stolicy, aby być obecnemi na tych posiedzeniach. Możemy dodać, że w kółkach politycznych zajmują się nie skutkami negocjacji pokoju, które podług wszelkiego podobieństwa nie doprowadzą do rezultatu, ale obrotem naszych stosunków z Austrją, które z każdym dniem bardziej się wikłają i stają się mniej zadowalającemi.

— W tygodniowym przeglądzie *Spectatora* znajdujemy następujące ustępy tyczące się nowych nominacji w gabinecie, zajścia robotników w Manchester i ceremonji jaka miała miejsce w Birmingham. »W Downing street wszystko idzie dobrze, to jest według formuły konduktorów dyliżansowych, wszystkie miejsca są zajęte. To prawda, że dla osiągnienia tego rezultatu tak niecierpliwie i długo oczekiwanego, musiano wydobyć z samotności starego gościa omnibusa gabinetowego dla objęcia miejsca opróżnionego przez śmierć pana Molesworth. Chciano z razu żeby książe Argyll zajmował dwa miejsca jednocześnie, chociaż figura jego nawet jednego miejsca należycie zapełnić by nie mogła. Jednakże był to tylko stan tymczasowy, powzięty dla tego jedynie, żeby niepozostawiać dłużej wakujących miejsc w gabinecie, bo taki stan zbyt wyraźnie dowodziłby jego słabości, bo przecie nie można przypuszczać, żeby to miało być nagrodą zasługi księcia Argyll. Listy nasze nie będą prędzej kursowały pocztą przez to, że książe Argyll stanie na czele biura poczt, nasze kolonje nie uczują żadnego polepszenia swego stanu dla tego, że pan Labouchere kontrasygnować będzie papiery tego wydziału. Jeszcze raz powtarzamy, że to wszystko jest tylko tymczasowością. — Dwa wybory parlamentarne odbyły się, godne uwagi z tego względu, że stanowią najzupełniejszą sprzeczność z zasadą tak przysadnie głoszoną: »każdy człowiek powinien zajmować miejsce na jakie zasługuje.« Sir Ch. Napier, jakikolwiek był rezultat jego kampanji na morzu Baltyckiém, zawsze jednak byłby daleko bardziej na swojem miejscu jako dowódca na morzu niż jako reprezentant w Izbie. Co zaś do kapitana Joliffe, wybranego reprezentantem z Wells, niepowinien on wcale znajdować się w Anglji, tylko w Krymie. — Przerwanie robot w warsztatach w Manchester trwa dotąd. Umiarkowanie i słuszne powody przytoczone przez fabrykantów, powinnyby przekonać robotników, jeśli niedostatek i głód może słuchać jakiegokolwiek przekonania. Ale podczas gdy smutna powłoka przeciwności pokrywa miasto Manchester, w Birmingham widzimy świetność uroczystości i nieustannych zabaw. Książe Albert położył tam węgielny kamień nowego instytutu, były tam piękne mowy i budujące odezwy, Birmingham pochlebione w swojej miłości własnej, przyklaskiwało rękami i cieszyło się, ale wpośród innych przedmiotów, główny przedmiot obecny nie mógł być pominiony. Od najniższego z członków do najznakomitszego, wszyscy objawili najżywszą sympatję dla wojny, w tym samym czasie kiedy najżywsze oklaski przyjmowały protestację jenerała Henry Smith przeciw zbyt pospiesznemu pokojowi, a sir Robert Peel uwieńczył nakoniec wszystko przyznając z radością, wzruszającą jedność ożywiającą wiernych poddanych Jej Kr. Mości. Tak się ukończyła ta uroczystość, którą by można nazwać marszem przemysłu, wykonanym przez muzykę wojskową w czasie wysokiego błogosławieństwa.«

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Korrespondent specjalny *Timesa* pisze z obozu pod Sebastopolem pod d. 24 listopada: Jeszcze nie zaschnął atrament na papierze mego ostatniego listu, a pogoda którą tak chwaliłem, nagle się zmieniła i z nagłością przejścia, znaną tylko w Krymie, o ile mogłem dopatrzéć, przeszła od lata do zimy. Silny wiatr, który kilkakrotnie zmieniał kierunek nim przeszedł w południowy wicher, powstał w sobotę po południu. Deszcz padał w nocy, w dzień lał potokiem i wszelkie pozory mówiły, że potrzyma długo; szczyt płaszczyzny zakryty jest gęstą zasłoną mokrych chmur, grunt zamienił się w tłusty muł, tak dobrze nam znany zeszłéj zimy; obóz pokryty jest sadzawkami, a rowy i dreny pełne są płynącéj wody. Ten deszcz jednak bardzo był upragniony, z powodu braku wody, co przepowiedziałem przed kilku miesiącami, a co urzę-

---

cudu, szczera troskliwość córki. Znowu się drzwi otwarły...

— Czy to Franciszka z dziećmi i Magdaleną?— zapytała cicho stara.

Nie, to wiatr potrącił drzwiami, przymkniętemi tylko na drewnianą zasówkę... poczęła się bardziéj mięszać, opuściła ręce na głowę Zosi, jąkając niewyraźnie:

— Błogosław Boże! Błogosławię was dzieci moje! — i wymawiała imiona córek, a w końcu dodała: — I jego, syna mego Filipa, ja mu przebaczam, tak Ty mu przebacz Panie!

Zamilkła, upadła na lichą pościel, jakby ją objął jakiś sen nagły, ale spokojny, był to sen śmierci! — Ucichło, jęknął tylko znowu płacz Zosi... Dreszcz zimny przebiegł po wszystkich żyłach p Filipa i zatrząsł mózgiem, jak kat targa głową winowajcy za włosy, nim ją odetnie żelazem..., W oczach mu pociemniało i nic przez chwilę nie widział, nie słyszał, nie czuł.

Z chwilowego odrętwienia obudziły go dźwięki dzwonu, spojrzał i oczy jego padły raz jeszcze na cmentarz. Z napisu na czarnym, dębowym krzyżu, poznał grób ojca. Kwiaty migały na mogile jasnemi listkami, jakby jasne, wdzięczne podziękowanie zmarłego, za pamięć dobrych córek. Daléj czerniał drugi grób wykopany, oto już wpuszczają do niego trumnę... to trumna matki! Widzi płaczącą Zosię, widzi Franciszkę z mężem i dziećmi, widzi upośledzoną od natury ślepą Magdalenę, ona nigdy nie widziała matki, — ale płacze, płacze rzewnie, bo ma serce.

Zaszumiało, zakręciło w głowie p. Filipa, byłby zapłakał może..; ale głos jakiś tajemniczy z lewéj strony szepnął mu: że to sen tylko, że taki jak on człowiek, nie powinien dawać wiary marzeniom, których nie można ułowić w rękę, jak pieniądz, że oni sobie wszyscy żyją i królują szczęśliwie!

— Lecz jeśli żyją, pomyślał, czyliż nie przyjdą dopominać się wsparcia? Wydrzéć kilka złotych z zaklętych pięciukroć sto tysięcy! Nie, ma mocne drzwi, ma złe psy na uwięzi, nie przyjdą. — Nie przyjdą, powtórzył kilka razy, a choćby przyszli, nie dam i grosza!

Wstał z krzesła, spojrzał na zegar, blisko dwunasta. Chodził wzdłuż i wszerz po pokoju, spokojniejszy, weselszy, że mu się nie pokaże nawet w marzeniu, nikt z rodziny, bo już wszysy go nawiedzili.

* * *

Pan Filip usiadł znowu naprzeciw zielonego kuferka, i już nie w przeszłość a w przyszłość zapuścił się marzeniami.

Tam go nic nie straszyło, tam odsłonił się przed nim świat jasny, brzęczący jak dukat. Miał piękną żonę, wioskę, psy, konie i ekonoma, jak niegdyś p. chorąży. Miał dzieci, uczył je po arabsku, po chińsku, wodził w purpurowych i lamowych sukienkach. Nie umiał odgadnąć świętych uczuć ojca, chciał jednakże mieć dzieci, chciał żeby one błyszczały, żeby samemu w nich błyszczyć. Każdy syn był marszałkiem, lub jenerałem, przepasanym kawalerską wstęgą. Każda córka wychodziła za książąt, za hrabiów. Każde dziecię było jak on łapczywe na złoto, było bogate jak on.. nie bogatsze od niego. Oh! nie! on był najbogatszy, siedział na czele marszałkowskiego koła, lśniący i okrągły, jak nieobeżnięty dukat.

Zerwał się z krzesła, zaśmiał serdecznie, i jak małe dziecię biegał po pokoju, przewalając się z jednéj strony na drugą, udając wahanie powozu; prychał, udając prychanie koni, i lekko potrząsał w około głową, dając niby protektorski odkłon, na niskie pokłony całego miasta, całéj prowincji... Bo ma już zaklęte pięć kroć sto tysięcy, może za ich pomocą stanąć na takiéj stopie, o jakiéj marzył puściwszy się na palestranckie rozboje.

Wtem zadzwoniła godzina dwunasta, skoczył p. Filip do kuferka i trzymając w jednéj ręce stoczek, drugą oderwał wieko. Złoto na jawie błysnęło mu przed oczyma, przesypywał je z ręki do ręki, przeganiał z kąta do kąta skrzyneczki, jak wiatr porusza falami rzeki. Miał chwilę wewnętrznego za-

dnicy zdrowia i wielcy filozofowie, ku ich własnemu zadowoleniu, uznali niepodobném; brak ten jednak niedawno bardzo nam dokuczył. Jeżeli kto tak był szczęśliwym i dostał wody do umycia twarzy, były to tylko »drwiny, żart, podstęp,« albowiem rzecz w któréj tę czynność odbywano, była gęstym koloru zupy grochowéj płynem, wydobytym z głębi okopów. 4ta dywizja wiele ucierpiała z tego powodu, kto w istocie nie doznał niewygód, jakie pociągało za sobą doniesienie »dziś nie ma wody,« ten nie może mieć wyobrażenia o zamięszaniu, staraniach i trudności zaradzenia niedostatkowi.

Francuzi otrzymują od swego rządu na zimę zwyczajny płaszcz sukienny i muszą kupować sobie wszystkie ubrania nieprzemakalne lub futra, których potrzebować mogą. Kożuchy baranie zeszłoroczne nie bardzo są lubione.

Baraki rozbite ostatnim wybuchem, zostały znowu odbudowanemi, ale rozległość płóciennych osłon, które jeszcze widziéć można w obozie, zdziwiłaby niesłychanie tych, którzy mniemają, że całe wojsko żyje pomiędzy drewnianemi ścianami. Jakkolwiek dobry podwójny namiot, dobrze okopany, jest daleko wygodniejszym dla jednego człowieka niż wiele baraków, albowiem bardzo trudno osuszyć barak, namiot zaś zawsze może dobrze od powietrza i wody zasłonić; jednak dla sierżanckiéj straży namiot jest bardzo niewygodny, nie ma w nim miejsca przy ogniu, w któremby niektórzy z mieszkających wystawionymi nie byli na upieczenie; piece zaś dymią, czy to w nich się pali drzewem czy węglem i niebezpiecznemi są z powodu czadu.

Poniedziałek.

Pogoda, zawsze dziwaczna w Krymie, zmienia się tak, iż opisać niepodobna. Ranek był zimny, ale około godziny 3éj wiatr przeszedł z północo-zachodu na północ i przyniósł z sobą czystszą atmosferę, ale też silniejsze zimno. Zimno nateraz wybawia nas od błota — téj okropnéj, gęstéj, obrzydłéj, lepiącéj się, mażącéj kombinacji wody i ziemi, doprowadzającéj mieszkańców namiotów do szaleństwa, natrząsającéj się ze wszystkich krymskich skrobaczek, sprawiającéj że pieszo idący chodzą na improwizowanych szczudłach, które się chowają i wyjmują co jakie dziesięć kroków. Ale jutrzejsze słońce, jeżeli się jakie pokaże, pozbawi nas znowu téj wygody zimnéj i sprawi że każdy dwa razy się namyśli, nim z Bałakławy do Kamiesz wyjedzie. Drogi jeszcze dotąd nie są ukończone, jednak większa część handlu prowadziła się na nich po błocie, a okolica jest tak niekorzystna dla wszelkiego ruchu, ludzi czy bydląt, jak to zwykle bywa w téj części świata o téj porze roku. Drogi jednak właśnie teraz, gdy nie mamy przykopów, ani widoków ataku, ani potrzeby pracy — drogi tedy są przedmiotem największego interesu dla nas wszystkich. Huczące lokomotywy po kolei żelaznéj *Ailiance Victory*, przypominające nam zwykle głosy w Wolwerhampton lub Difcot, sprawiające, iż na chwilę zdaje się nam, że jesteśmy w cywilizowanéj stronie, nie mogą być uważanemi za materjalne rękojmie materjalnéj wygody na przyszłą zimę. Pociągi mogą być śniegiem wstrzymane tak dobrze w Krymie jak w Anglji, a pomimo usiłowań korpusu pociągowego i komisorjatu, niektóre zapasy nie będą mogły być zebranemi w ilości odpowiedniéj potrzebom armji i składów dywizjonowych. Co powiecie o 319 baranach zarzniętych w ciągu jednego dnia dla jednéj dywizji i o tem, że ta dywizja wymaga, by jeszcze poświęcono 100 baranów, ażeby miała »swój funt mięsa« i pełną rację mięsną.

Błoto wywołało mowę o naszem bydle. Widziałem nie mniéj jak siedm zdechłych wołów i koni w małéj sadzawce, która przecinała wczoraj liniję przewozową. Smutne czworonogi z wychudzonemi grzbietami i bokami, na których żebra policzyć można, o które nikt nie dba jako o włosne, zaczynają już znowu krążyć bez pomocy żadnéj po obozie, ciągnąc ku stronie murów i mieszkań, zasłonionéj od wiatru. Rossjanie porobiwszy dobre drogi w swym obozie i usadowiwszy się wygodnie na drugiéj stronie Czernoj, postanowili jak się zdaje, nie dać nam pokoju w Sebastopolu; nie przestają dawać ognia przez cały dzień od jednego końca zatoki do drugiego. Objawiłem przekonanie zaraz po wzięciu południowéj strony Sebastopola, że przygotowania nieprzyjaciela wskazują, iż zamierza zimować tam gdzie stoi. Zanadto byliśmy skwapliwymi, nietylko w Anglji ale i tutaj, w obliczeniu korzyści, jakie osiągniętemi być mogły z powodu niedostatku, na jaki nieprzyjaciel byłby wystawiony, albo z powodu wymarzonéj biedy, na którą według naszego przekonania, miał być wystawiony.

Rosjanie jednak dobrze są zaopatrzeni we wszystkie amunicje wojenne i w zasoby żywności. Cała siła państwa poświęconą została, dla zaopatrzenia Krymskiéj armji, a jenerał rosyjski liczy na pewne skoncentrowanie w Krymie na przyszłą wiosnę takiéj siły, któraby mu pozwoliła spotkać się z sprzymierzonemi na każdym punkcie, na którymby tylko uderzyć mogli, wiedząc że na Perekop znaczną siłą uderzyć nie można licząc na brak wody, na geograficzną pozycję, wiedząc że żadna armia działać nie może z tyłu jego pozycji, z powodu natury kraju.

Książę Gorczakow nie dla tego trzyma folwark Mackenzie i płaszczyzny nad Belbekiem i Czerną, że św. Włodzimierz nawrócił się w Krymie. Wie on że dopóki nie zostanie wypartym, sprzymierzeni są sparaliżowanemi, że nie mogą znaleść bezpiecznéj podstawy działań przeciw Nikołajewowi i Chersonowi, dopóki on stoi w Symferopolu, albowiem zdrowy rozsądek nie pozwala zostawić podobnéj armji i stylu i z boku. Spodziewa się albo być w możności utrzymania Krymu w czasie przyszłéj kampanji, albo też módz na przypadek wielkiéj porażki, przedsięwziąść rosporządzenia, któreby zapewniły bezpieczny odwrót jego armji przez Perekop lub Czongar, lub może i przez trzecią drogę do Sivas, o któréj istnieniu ważne posiadamy skazówki. Telegraf elektryczny uprzejmie dopomógł mu do usadowienia się z większem bezpieczeństwem, albowiem pogłoska o ataku Rosjan, któréj tenże telegraf dał znaczenie urzędowe, przeszkodziła zajęciu Kaffy i zniszczeniu Arabatu téj jesieni, kto zaś powiedzieć może, jak okolica za Teodozją (Kaffą) będzie posianą baterjami, gdy tam wylądujemy na przyszłą wiosnę? Niech to służy za porównanie szkody zrządzonéj przez korespondentów dziennikarskich, z szkodą zrządzoną przez telegraf elektryczny. Pierwsza wyprawa do Kerczu, wysyłka Szkotów do Eupatrrji i wyprawa do Kaffy, wstrzymanemi były baterjami eletrycznemi w Londynie i Paryżu, a niewiadomo czy te baterje więcéj szkody sprzymierzonym nie zrobiły jak Rosyjskie działa. Francuzi zresztą przeciwnemi byli wyprawie na Kaffę; admirał Bruat, jak się zdaje głównie się jéj sprzeciwiał, nie ma jednak powodów do przypuszczenia, że wyprawa ta niebyłaby się udała, zajęcie zaś tego miasta i zniszczenie Arabatu najbardziéj materjalnie byłoby powikłało trudności położenia Rosjan, a przydało siły sprzymierzonym.

o 6. p. p.

Baterje północne grały przeciw południowéj stronie z małą przerwą przez cały dzień. Dziś rano rospoczęły kanonadę na Francuzów koło małego Redanu, z baterji 12 działowéj pod Inkiermanem i rospędziły kilka oddziałów pracujących. Od téj pory utrzymywały ciągle ogień z dwóch strzałów na minutę, wymierzony na miasto i doki; ponieważ zaś strzały te kierują na domy, przypuszczać należy, iż chcą zburzyć wszelkie budynki, któreby mogły dać schronienie sprzymierzonym. Pomimo tego, kompanje robocze prowadzą daléj dzieło zniszczenia.

Zeszłéj nocy zimno się wzmogło i we wtorek mieliśmy silny mróz. Termometr spadł dziś rano do 18 stopni; w nocy stał może jeszcze niżéj. Woda w butelkach w mym baraku zamarzła, oliwa się zsiadła, a wino zgęsło, straciło przejrzystość i pełném było lodowatych igiełek. W téj chwili śnieg pada, obóz jest olśniewającéj białości. Gdyby można sądzić z pozorów atmosferycznych, należałoby się spodziewać ciągłego śniegu. Nieprzyjaciel ponowił dziś rano ogień. Zdawałoby się, iż otrzymał rozkazy nie pozwalać sprzymierzonym pozostać w mieście. Nasze baterje nie odpowiadają. *(Times.)*

F R A N C J A.

Paryż 12 Grudnia. Donoszą za pewność, że hrabia Chambord zamierza na zimę nająć jednę willę w okolicach Genui.

— Ważna nader kwestja żywności wywołała nową i ciekawą agitację, jest to plan utworzenia towarzystwa którego misją byłoby upowszechnienie używania mięsa końskiego na pożywienie. Profesor Izydor Geoffroy St. Hilaire na publicznej prelekcji wziął ten przedmiot za temat wykładu i słuchany był z zadowoleniem i oklaskami. Przy coraz większem szerzeniu się użycia pary w miejsce koni pociągowych, nie można wątpić że użycie koni ograniczy się na samem tylko przeznaczaniu ich pod wierzch, a wtedy zwierzęta te będą mogły bardzo korzystnie być chodowane na rzeź.

Wspomniemy tu drugą jeszcze okoliczność tyczącą się powszechnego zajęcia żywnością. Jest to pojawienie się na targu *szarańczy algierskich* jako wiktuału.

— Pierwszy żelazny pawilon Centralnej targowicy zupełnie już uwolniony jest od rusztowań. Za parę tygodni będzie on mógł być oddanym do użytku handlujących. *(Indepen. Belge).*

— Wczoraj ustawiono na dziedzińcu Luwru, w bliskości piedestału na którym ma ostatecznie zająć miejsce, posąg króla Franciszka Igo z bronzu, roboty pana J. Clesiger. Posąg ten od nóg konia do

---

dowolenia, chwilę roskoszy, z dopięcia zamierzonego kresu, który go kosztował tyle lat sponiewieranego życia, tyle łez cudzych i przekleństwa. Zaśmiał się głośno, aż echa pustego pieca, powtórzyły ten szatański śmiech!

Lecz tylko zamiar dopięty na drodze cnoty, w imie prawości i wiary, może pocieszyć, wypelnić nasze serce. Kwiat zaś każdéj lewéj żądzy, chociaż rozraduje na chwilę, ale się nie ostoi ta radość. Zdmuchnie ją nowa żądza, nowa namiętność, żeby gonić nieszczęśliwą ofiarę, z przesytu w przęsyt. Dla tego kupa złota zmalała przed okiem, przed wyobraźnią p. Filipa, stopiła się w drobny turecki dukat i znikła w końcu, zgasła jak ognik błędny na uroczysku. I był znowu biedny jak wprzódy, był biedniejszy jak wprzódy, znowu pożądał więcéj, więcéj, więcéj!

Odskoczył, załamał ręce, upadł na łóżko i widzenia się wzmogły.

Zaśmiał się. W wiosce którą kupił, stawiał dom murowany, nie, pałac kilko piątrowy. Oto noc zapadła, noc ciemna, robotnicy się rozeszli, on z latarenką pod płaszczem, przyszedł do zaczętego gmachu, chwycił ryskał, kopie, znajduje skarby!

— Ha dobrze! ale ja chcę więcéj, chce więcéj.

Jest w jakiemś mieście, ogromnem mieście, gmach oświecony, w koło zielone stoliki, siada, gra... przychodzi jakiś bogaty panicz, ograł go, ograł do grosza...

— Ha, blisko miljona! ale ja chcę więcéj, chcę więcéj!

Kupił ogromne dobra na Ukrainie, na Pobereżu, złote dobra!

— To dosyć, to dosyć! Trzeba tylko zedrzeć jeszcze panów rządców, rachmistrzów i prowizorów. Trzeba zedrzéć, bo spanoszyli się za lepszych, sumienniejszych panów. Płaczą, mówią że mają żony, dzieci i stare matki, niech płaczą! Przyzwyczaiłem się do tych beksów, jakem był plenipotentem. Zedrę, zedrę, bo mi trzeba więcéj i więcéj!

— Żonę mam ładną, bardzo ładną, tak wszyscy mówią przynajmniéj! Głupstwo! gdyby jaki książe lub przynajmniéj bankier bogaty! Tak, witam, witam, jaśnie oświeconego pana! proszę do mnie... ja zaraz wrócę... tam moja żona... czeka! Ludzie się śmieją, wytykają palcami. Głupstwo! Ale perły, klejnoty, konie, protekcja! Dobrze, ale ja chcę więcéj, chcę więcéj!

— Stawiam papiernię i cukrownię! A mosie franse! Do licha! nie umiem tego pańskiego języka... nie miałem czasu. Gdzie byłeś mosie franse?

— Komisantem u Rotszylda.

— U Rotszylda, słyszałem, to bogacz!

Pan Filip wziął się za głowę i boki; jakby nie mógł strawić tego imienia, nawet w strusim żołądku swéj duszy.

— Ha, wrzasnął. Rozwiodę się z żoną, dzieci także wypędzę, poduszę. Ożenię się z córką Rotszylda! Brzuchomówca w drugim pokoju, prawi jéj za mnie dusery po francuzku, po niemiecku, po żydowsku... Ona myśli że to ja taki rozumny! ha, ha, ha! co to za głowa moja!

Uderzył się po czole rad z dziwacznego pomysłu, lecz znowu wstrzymał zapęd i zawołał:

— Ten Rotszyld ma więcéj dzieci, więc zabić. Lecz poznają, więc potruć... ha! już leżą. Żyd przekupiony przyznał się do morderstwa, wykupię go, wykradnę z więzienia, wszak wszystko można na świecie kupić. Dam mu wór złota, niech sobie jedzie za lądy i morza. Nie, szkoda, wykradnę go i zabiję. Za co i na co mu płacić? A teraz płakać, trzeba płakać, bo tyle na pogrzeby trzeba wyłożyć! żona także płacze, niech płacze, to nie kosztuje... Ale ja chcę więcéj, chcę więcéj!

Chorobliwy stan obłędu, podżegany ciągle nieszczęsną namiętnością, rzucił go w wyraźne szaleństwo. Gorączkowe widziadła zmieniły się w straszydła przywidzeń, i wszystkie je za rzeczywiste poczytał. Zdało mu się że jest nędzarzem, że zgłodniały umiera pod płotem, a psy i kruki żywcem go szarpią.

piór na czapce królewskiej, ma 15 do 18 stóp wysokości, waży zaś około 40,000 funtów.

Paryż 14 Grudnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera miesięczny raport Banku francuskiego.

(*Neue Preussische Zeitung*).

HISZPANJA.

Madryt 6 Grudnia. Kortezy znowu jak się zdaje odroczyły na czas nieograniczony dokończenie artykułów ustawy. Pozostało ich już tylko kilka, które na nowo zredagowano. Jedno posiedzenie wystarczyłoby na zatwierdzenie tych artykułów, ale rozprawy nad prawami organicznemi które uważane są za części nieoddzielne od ustawy, zajmą zapewnie nietylko cały styczeń ale może nawet i cały luty. Komissja ustawy zredagowała tytuł XVsty i ostatni artykuł ustawy.

PP. Rios Rozas i Olozaga, popierać będą pierwotną redakcję.

Ostatni artykuł ustawy. Częściami składowemi ustawy są zasady praw organicznych w przedmiocie rady stanu, prawo wyborcze, prawo o stosunkach między dwoma ciałami prawodawczemi, prawo o rządzie i administracji prowincji i gmin; prawo o organizacji trybunałów; prawo o prasie i prawo o milicji narodowéj.

— Poseł angielski lord Howden, przesłał ministrowi spraw zagranicznych skargę w przedmiocie hiszpańskiego statku stacji przybrzeżnéj, który na neutralnych wodach pod Tanger, ścigał za statkiem angielskim *Valiarit*. Rząd hiszpański z powodu braku dostatecznych wiadomości w tym przedmiocie, nie mógł jeszcze nic odpowiedzieć, w żadnym razie jednak wypadek ten nie może być uważany za ważny.

— Rząd oświadcza w urzędowéj Gazecie, że najdokładniéj zna wszystkie intrygi jakie są w ruch wprawiane w celu wzniecenia powstania w Katalonji, ale że się wszelkich tych spisków i zamachów nie obawia.

— W jednym dzienniku znajdujemy zapewnienie, że rząd zamierza upoważnić założenie w Madrycie kantoru pomocniczego towarzystwa paryskiego kredytu ruchomości. (Z Paryża donoszą także że znany bankier Emil Pereire, w tym celu pojechał do Madrytu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 7 Grudnia. Dążność uformowania stronnictwa liberalno-konserwacyjnego, które pochłonie zwolna wszystkie stronnictwa wyjąwszy krańcowe, staje się z każdym dniem wyraźniejszą. Każdy pojmuje jak dalece niebezpiecznem jest w pewnych okolicznościach nie rozumieć się i tak jak demokraci starają się zbliżyć do progresistów exaltowanych, wszystkie inne stronnictwa połączą się dla niedopuszczenia aby rewolucja lipcowa nie posunęła się za granicę jaką jéj naznaczyli ci którzy ją wywołali.

Dzienniki krańcowe nie ochłonęły jeszcze z podziwienia jakie obudziło w nich wotum zaufania udzielone marszałkowi O'Donnell. Zbierają one wszelkie dokumenta w celu wyliczenia ilu deputowanych z pomiędzy tych którzy głosowali za propozycją, pobiera jakiekolwiek pensje ze skarbu. Zapominają one o tém, że pomiędzy teraźniejszemi deputowanemi, bardzo mało znajduje się takich, którzyby nie pobierali nic ze skarbu i że między demokratami nawet bardzo wielu jako *cessantes* mają pensję rządową. Przez cały ten tydzień zapowiadały one przesilenie gabinetowe, teraz doprowadzone do rozpaczy widząc że ministrowie pozostają na swoich posadach, zabierają się na ostatnie wysilenie i tym razem obiecują sobie zwycięztwo. Pan Orense zapowiedział na poniedziałek interpelację względem jeneralnego położenia Hiszpanji i względem kierunku polityki jakiéj rząd trzymać się zamierza. Zapewnie p. Rivero rozwijać będzie tę interpelację i podług wszelkiego podobieństwa wywoła ona wotum nagany, które się odwróci przeciw swoim autorom. Ta interpelacja byłaby przedstawioną jutro, ale na szczęście jest to dzień świąteczny i posiedzenia nie będzie.

Komissja mająca ułożyć prawo wyborcze, skończyła swoją robotę. Mówiliśmy już o głównych jego zasadach, możemy więc ograniczyć się na wzmiankowaniu dwóch specjalności nowych zapisanych w tém prawie i ciekawych więcéj niż z jednego względu. Pierwsza przypuszcza jako wyborców wszystkich posiadających jakiekolwiek stopnie i wszystkie zdolności naukowe; druga przeznacza iż od początku roku 1860 jednym z najważniejszych warunków aby zostać wyborcą, będzie obowiązek umieć czytać i pisać.

Mało mamy do powiedzenia o dzisiejszém posiedzeniu, dwudziestu kilku deputowanych obecnemi było przy rozprawach nad budżetem ministerstwa wojny, dopiero pod koniec posiedzenia powiększyła się liczba obecnych. Deputowani którzy powstawali przeciw ogółowi tego budżetu, czynili to jedynie z uwagi na potrzebę oszczędności.

Minister wojny oświadczył że uczynił wszystko co tylko było podobném uczynić dla zmniejszenia wydatków wydziału wojny. Że od chwili jak jest ministrem, głównem staraniem jego było wprowadzenie w praktykę teorji których bronił kiedy należał do opozycji w senacie. Zmniejszył on aż do możebnego minimum kadry sztabu głównego armji, ale budżet przedstawiony obecnie otrzymał niejako sankcję ze strony izb, w dniu w którym one naznaczyły kontyngens armji na rok 1856 na 70,000 ludzi i zatwierdziły ostatecznie rezerwy. Ogół budżetu został zatwierdzony, rozprawy nad pojedyńczemi artykułami rozpoczną się we wtorek.

(*Indep. Belge*).

ZNAKI PIECZĘTNE RUSKIE.

NOTY HERALDYCZNE.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 334).

XI. Za ks. Kojałowiczem nazwałem Obuchowicza Kluczem, ale jedynie z przyczyny, że na zmówionych powyższych rozwiązać miał niektóre postacie herbowe, w liczbie tych najsampierw stanie Topłyk, albo Slizen (60), w którym cyrkuł został, a rozdarte zęby w ramiona krzyża przeszły. Gwiazdę odrzucono dla uniknięcia śmieszności, gdyż zrobiwszy go całym światem, sama jedna słabo mu tylko przyświecać mogła. Odnosząc Topłyka do wspomnianych we wstępie arcyuczonych wywodów pana A. N., przypomina on egipską kukufę, z tą różnicą, że w przewróconych znakach czynny nad biernym góruje, co nawet więcej zgodne z naturą matematycznego porządku; co do astronomicznéj postaci Wenery, osnowanéj na składzie czy roskładzie miłosnych pierwiastków, wybaczy mi pan A. N., ale się i w tem rozróżnię: mniemano długo, że wyrażać miała zwierciadło starożytnych, które było okrągłe z rękojeścią (część bierna), aż dopiero Salmazius dowiódł, że nic więcej nie znaczy, jak pierwszą głoskę dawanego przezwiska Wenerze φωσφορος, która pisała się niegdyś φ albo ♀. Ten ustęp nie należący do rzeczy, przywiodłem, ażeby pokazać, że wpadano na myśl wyprowadzania od liter znaków nietylko ziemskich ale i niebieskich.

XII. Krzyż Topłyka u Bohdana Iwanickiego roztroił się po grecku (61) na sposób Korybuta, a krąg podstawy heraldycy poczytali już nie światem, ale pełnią miesięczną. Okuń (62) i Kliński (63) z odmiennych trochę kształtów, odmiennie też wyszli z téj samej rękodzielni. Jakuszewskiego zmazał Niesiecki, ale Okolski podaje jego rysunek (64); jest to z niewielką różnicą znak Topłyka. Twarz księżyca, poprzeczne ziemskiej kuli i t. p. luźne dodatki, ani przeczyć ani dowodzić nie mogą; na swojéj kolei herby ruskie wypięknione pokażą się jak maszkary tych malowanych twarzy, którym farba i bielidło nietylko płeć zepsowały, ale skrzywiły same rysy. Do rodziny Topłyka a raczéj Obuchowicza i per sequens mało co dodawszy a odrzuciwszy niewiele, należeliby jeszcze Łosiatyński (65) i Szaława (66), ale twierdzić trudno, gdyżby się trzeba potrącić o przywiązane do nich dwie pobożne legendy.

Zamknięcie. Przeznaczając te noty heraldyczne dla pisma publicznego, jednorazowie tak suchym przedmiotem nie śmiem dłużéj nudzić czytelników. Czego chcę dowieść i jak się biorę ku temu, już i z tego można mieć jasne wyobrażenie; prawie wszystkie herby ruskie, które się nie wcieliły w postacie jestestw żywotnych, tym sposobem chcę wyczytać; w téj chwili braknie mi jeszcze niektórych pomocniczych środków i rad usłyszę głos krytyki, co o takim poglądzie ostatecznie wyrzeknie; a tak jak praca nieskończona, może mnie nietylko zachęcić, ale nadto naprowadzić na jaki nowy wniosek lub twierdzenie; a może smak uczoności dzisiejszéj przeniesie wykład pana A. N. Zmysł to stępiony zwykle jeśli go zamorskiemi przyprawami podniecać trzeba, ale już na to poradzić trudno.

W pierwszéj nocie w myśli, a nawet w jéj wyrażeniu zdybałem się z autorem dodatkowego artykuliku do Bojarskiéj azbuki (67); ażeby się to nie zdawało zbyt niezgrabnem z méj strony, muszę uprzedzić, że się potrąciłem tak blisko z nikim innym, jak tylko z sobą. Jakem to na wstępie wyraził, tak było w saméj rzeczy, że o heraldyce pisać nie miałem zamiaru, a kiedy mnie później pokusiła do tego rozprawka pana A. N., dla składniejszego szyku musiałem powtórzyć własne moje wyrazy w innym celu zmówione.

(60) Niesiecki. Herb. T. VIII kar. 402.

(61) Tamże. T. IV k. 417.
(62) Tamże. T. VII k. 67.
(63) Tamże. T. V k. 112.
(64) Orbis Polon. T. III fol. 356.
(65) Niesiecki, Herbarz. T. VI kar. 272.
(66) Tamże. T. VIII k. 594.
(67) Dziennik Warsz. 1855 Nr. 145.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pociecha rodziny.*

Dziś rano stopni zimna 12, wczoraj w poł. ciepła 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

— Jakto, zająknął, jakto? gdzież moje pięć kroć sto tysięcy?

I tak go to mocno wzruszyło, że wrócił na chwilę do przytomności. Zwiesił zbolałą głowę, i spojrzał na swój zielony kuferek.

— Nie; jest mój skarb, są moje pięć kroć sto tysięcy! Ale gdzie moje dobra, gdzie wykopane pieniądze, gdzie miljon młodego panicza, gdzie klejnoty za umizg żony, gdzie skarby Rotszylda! czemu ja tego nie mam, dziś, zaraz... Nie ma! ja nędzarz!

I znowu ogarnęło go szaleństwo.

* * *

Przebiegł p. Filip kilka razy przez pokój ze zgiętemi kolanami, zgarbiony. Potem stanął w kącie, przytulił się do ściany jak zziębły żebrak do pieca, klamkał zębami, jak pies głodny i milczał.

Nagle zdało mu się, że dym zagrzył mu w oczy, że mu piekły głowę, pięty i ręce niedopalone głównie i popiół gorący. Patrzy cóż znowu? Palą jakieś papiery, jakiś szpargał mignął mu przed oczami!

Cha, cha, cha! to moje dekreta, którem popisał dla głupiéj szlachty. Lecz czego ten dym tak mnie dusi, czego ten płomień tak mi oczy wyjada i piecze od stóp do głowy? Spalone przecie, nie ma nikogo. Wiatr zakręcił czarnym popiołem i zwinął w kolumnę. Znowu wiatr dmuchnął, rozwiał popiół, cicho i pusto! Lecz cóż to za skielet wyłazi z ziemi? Czego on idzie do mnie? Na lewem ramieniu tarcza z jakimś herbem i ogromny topór trzyma w ręku...,

Skielet się wyprostował, dwa razy wyższy od pana Filipa, chwycił go za włosy i zawołał:

— Ha nędzniku złapałem cię! Gdzieżeś podział papiery moich potomków? Na co przedałeś je drugiemu?... Osierocając z najdroższéj po mnie pamiątki, krwi mojéj, dzieci moich kości!,.. Wolałeś ich zamordować! niżeli okraść tak podle, tak zdradziecko! Niedotknę cię tem żelazem, bom bronił niem ziemi, która mnie teraz w swojem łonie kołysze... Nie splamię się krwią twoją, ale cię tam rzucę.. Giń zbrodniarzu, szachraju.

Takie słowa zaszumiały w uszach p. Filipa, przeląkł się i upadł jak żyd od puszczonego mimo postrzału. Z łokci i kolan bryznęła krew, tak silnie cisnął sobą o podłogę. Lecz mu się zdało, że to ów olbrzym zgniótł mu ciało do kości i kości zgruchotał. W głowie mu mąciło się i szumiało, leciał niby z przepaści w przepaść; coraz głębszą, coraz czerniejszą.. Na każdym gradusie jacyś czarni podawali mu z niskim ukłonem długie rejestra grzechów... Niechciał patrzyć p. Filip, ale litery czartowskiego pisma, skakały nieproszone do oczu, jak zielone muchy, jak ropuchy i składały czytelne wyrazy. Było tam wszystko cośmy widzieli i czegośmy niewidzieli..

Oh! jęknął p. Filip, to djabli, to ja spadam do piekła.

Rzucił się silniéj jeszcze, zagruchotały kości po wszystkich stawach, poszła krew gębą i nosem. W uszach już nie szumiało, tylko przed oczami zwinęły się wszystkie kolory tęczy, jak zwykle w omdleniu. Zdało mu się że wpadł do piekła, że to piekielne ognie tak mu błysnęły przed oczyma. Wyobraził sobie jakąś postać, w czarnym fraku, z dużemi kołnierzykami pod nosem, z plikiem papierów pod pachą, z dużem piórem za uchem i tabakierką w ręku. Postać niby zbliżyła się do niego z niskim ukłonem z fałszywym uśmiechem na ustach, jak on niegdyś witał swoich pacjentów i zapiszczała.

— Czego pan dobrodziéj potrzebować raczysz?

(*Dokończenie nastąpi*)

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.